

Jan P. Pruszyński

A jednak pamiątka!

Ochrona Zabytków 48/1 (188), 109-113

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

A JEDNAK PAMIĄTKA !

W moim artykule, zamieszczonym w „Ochronie Zabytków”¹ sygnalizowałem niektóre problemy związane z nazewnictwem przedmiotu ochrony; daleki byłem od kategoriycznego stwierdzenia, że od używanej terminologii zależy skuteczność ochrony, acz przyporządkowane niektórym pojęciom konotacje mogą powodować skojarzenia pozytywne lub negatywne. Jestem jednak zdania, że terminy — szczególnie używane w obrocie prawnym — winny być definiowalne, o ile możliwe zdefiniowane, a co najważniejsze zrozumiałe. Publikując (po dwu latach od jego złożenia) artykuł, Redakcja stwierdziła, że „nie podziela w pełni wszystkich zawartych w nim poglądów”, z czego mogę być tylko rad, gdyż moją intencję oddawał tytuł: *Zabytek — pamiątka, czy dobro kultury? Z redakcyjnego zaproszenia do „wypowiedzi w poruszonych kwestiach... w tym również głosów polemicznych” nie skorzystało wielu czytelników. Czyżby sprawa była tak oczywista lub tak mało istotna, że nie należy zaprzętać sobie nią uwagi?*

Przypomnijmy, że obowiązująca dotąd ustawa z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach² posługuje się w odniesieniu do przedmiotu dwojaką terminologią: „*Dobrem kultury w rozumieniu ustawy jest każdy przedmiot ruchomy lub nieruchomy, dawny lub współczesny, mający znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju kulturalnego ze względu na jego wartość historyczną, naukową lub artystyczną*”. Praktyczna wartość tej definicji jest znikoma, gdyż stwierdza się w niej, iż każdy przedmiot jest (może być !) uznany za dobro kultury, o ile ma znaczenie dla (tj. jest częścią) dziedzictwa a ponadto dla rozwoju kulturalnego. Tu sprawa zaczyna być znacznie bardziej skomplikowana, gdyż jeżeli rozwój kulturalny uznamy za część cywilizacji, to wśród przeciwników ochrony zabytków, a nawet osób dla których jest to zagadnienie obojętne, znajdziemy liczne upatrujące w zabytkach przeszkodę takiego rozwoju. Cała bogata i wojownicza publicystyka minionego okresu nacechowana była niechęcią do przeszłych zjawisk i przedmiotów „obcych” (wrogich) ideologicznie lub narodowościowo. Obcych, a więc cudzych, nie tylko w cywilnoprawnym znaczeniu, ale nie powiązanych z własnymi dziejami lub wyobrażeniami o nich.

Jeżeli wreszcie — rozumują niektórzy projektanci, inwestorzy lub urzędnicy administracji — na poły zrzućnawana chałupa zajmuje miejsce, na którym moż-

naby wznieść tzw. wieżowiec, to żadne jej wartości historyczne, naukowe lub artystyczne nie są w stanie przekonać ich o konieczności jej ochrony. Jest oczywiste, że zachowanie wszystkiego, co pochodzi z przeszłości jest niemożliwe, że trzeba dokonywać wyboru. Rzecz w tym, by wybór ten był świadomy, podbudowany argumentacją kulturalną i nie miał znamion zemsty na przedmiotach za rzeczywiste lub domniemane zło czyny ich właścicieli !

Co się tyczy systemu wartości (historycznej, naukowej, artystycznej) to nie jest on ani wyczerpujący, ani wyłączny, ani zrozumiały powszechnie, co nie znaczy wcale, że musimy zrezygnować z kryteriów wartościujących przyjętych w większości ustawodawstw. Niezależnie od tego, kto, w jaki sposób i w jakim celu kształtuje nasze wyobrażenia o przeszłości, stara się podbudowywać je dowodami, wśród których znajdują się i zabytki: pamiątki i równocześnie dokumenty historii. Kryterium ogólne: wartości przedmiotów tak dawnych, że choćby upływ czasu spowodował uszczuplenie ich zasobu, uzupełniają ją osobiste odniesienie do przedmiotów wiążących się z osobami z jakichś względów (nie tylko rodzinnych) bliskimi, z wydarzeniami historycznymi godnymi upamiętnienia lub miejscami tych wydarzeń.

Niezależnie od tego, czy początków ochrony zabytków upatrywać będziemy w edyktach cesarza Wespazjana, Walentyniana i Walensa, w średniowiecznych bullach papieskich, w ideach włoskiego Quattrocento czy Oświecenia, czy wreszcie uznamy — nie bez podstaw — że jako dyscyplina naukowa pojawiła się ona w wieku XIX, zauważymy, że motywacją ochrony było zawsze zachowanie przedmiotów upamiętniających przeszłość, ilustrujących „życie w dawnych wiekach”, świadczące o wierze, obyczajach, poziomie kultury i twórczości artystycznej. Inna rzecz, że te pamiątki gromadzone w kolekcjach i zbiorach mogły przekonywać, dopóki istniał ich związek emocjonalny z konkretnymi osobami, stając się następnie „starożytnościami”, przedmiotami, które winniśmy chronić przede wszystkim lub wyłącznie ze względu na ich wiek.

Co się tyczy wartości artystycznej, to nie była ona nigdy kryterium szczególnie istotnym dla ochrony zabytków. Jeżeli bowiem odwołuje się ona do poczucia piękna (*sense of beauty*), to jest ono wysoce indywidualne, jeżeli do wartości estetycznej i dekoracyjnej, to każda epoka, każdy okres historyczny, ba,

1. 1993, nr 3, s. 261-264.

2. Dz.U. nr 10, poz. 48 z późniejszymi zmianami.

prawie każde pokolenie pozostawiało po sobie nie tylko przedmioty, które z pewnymi trudnościami udaje się nam przyporządkować kryteriom stylu — uważane w chwili ich powstawania za piękne, ale i takie, których piękno postrzegły dopiero następne pokolenia.

A wartość naukowa, to kryterium wtórne, wiążące się z rozwojem nauki, zainteresowaniami w poznaniu, ale również z właściwą naszym czasom scjentystyczną chęcią podbudowania własnych tez argumentami rzeczowymi (obiektywnymi), nie zaś osobowymi (subiektywnymi). Poza obowiązującymi aktami prawnymi używa się określeń takich, jak: wartość archeologiczna, paleontologiczna, muzealna, estetyczna lub patriotyczna (narodowa). Ta ostatnia ma szczególne znaczenie, gdy ograniczona suwerenność lub jej brak, obca władza lub obce wpływy zagrażają narodowi zagładą. Dzieje ochrony zabytków w Polsce dostarczają dowodów, iż czynnikiem sprawczym działania osób w nią zaangażowanych był patriotyzm. W literaturze niemieckiej istnieje nieprzetłumaczalny dosłownie termin *Heimatschutz*³, będący określeniem działań publicznych, przepisów i indywidualnej troski za pomocą których świadomość kulturalną społeczeństwa konkretyzuje się w odniesieniu do określonych (rozpoznanych) przedmiotów — zabytków.

Jasne jest więc, że zarówno płynność kryteriów, jak brak odniesień do zjawiska, które zdefiniować się nie da — zwanego kulturą, utrudnia przyjęcie za wiążący terminu dobro kultury, szczególnie tam, gdzie wynikają zeń obowiązki prawne. Dlatego też w tekście ustawy pojawiło się stwierdzenie, iż ochronie prawnej podlegają nie wszystkie „dobra kultury”, ale niektóre z nich określone jako zabytki, przede wszystkim w wyniku uznania ich za takie wiążącym wpisem do rejestru, lub znajdowania się (zewidencjonowania) w zbiorach muzealnych.

Definicja zabytku jest prostsza, gdyż niezależnie od wymienionych wyżej wartości stanowi on świadectwo dawnej działalności ludzkiej, dokumentujące przeszłość, identyfikujące społeczeństwo historycznie, kulturalnie, a często również politycznie. Jest to zresztą znów definicja ogólna, gdyż indywidualizacja przedmiotów ochrony powoduje, iż stosowanie wyłącznych i niepodważalnych kryteriów ocennych jest niemożliwe. Nigdzie zresztą nie istnieje zgodność poglądów co do istoty zabytku. Przeciwnie tendencje rozszerzania bądź ograniczania przemiotowego zakresu ochrony nie znajdują rozwiązania, które satysfakcjonując zarówno zwolenników ochrony zabytków, jak szermierzy nowoczesności, zobiektywizowałyby kryteria wartościujące. I choć nowoczesna

nauka ma tendencje raczej do uściślenia niż uogólniania pojęć, selekcja wartościująca wynika z czego innego: z wydolności fiskalnej państwa w ochronie tego, co stanowi jego własność, w możliwościach finansowych właścicieli obiektów uznanych za zabytkowe, w poziomie świadomości kulturalnej wreszcie, która pozwoli dostrzegać zabytki „nieoczywiste”.

Na nic się nie przyda stwierdzenie, że wszyscy chronimy wszystko, gdyż taka nominalna ochrona pozwala na bezkarne działania niszczycielskie, których przedmiotem pada wszystko, co nie wydaje się być „dobrami kultury”.

Dlatego potrzebna jest dyskusja nad przedmiotem ochrony i jej terminologią, przyjmowaną bez zastrzeżeń, lecz najczęściej niewyrozmowaną. Skłonni jesteśmy powoływać się na poglądy klasyków ochrony — Aloisa Riegla, Maxa Dvořaka, rzadziej na prace autorów polskich. Być może wynika to stąd, że w naszej sytuacji historycznej i politycznej ochrona zabytków zagrożonych zniszczeniem była zawsze zagadnieniem praktycznym — „być albo nie być” zabytków — że nie stawało czasu, a często i możliwości teoretycznego rozważania zasad ochrony. A przecież Riegla poprzedza von Helffert⁴, a zadania konserwatora — przyjacielską opinię i doradztwo, inwentaryzację i badanie, a nie administracyjną interwencję zalecał K. F. Schinkel już w początkach ubiegłego wieku. Funkcję aparatu państwa widziano raczej w popieraniu niż w zakazie działalności wynikającej z realizacji praw własności.

Przez cały wiek XIX trwają próby stworzenia czytelnego systemu wartości uzasadniających ochronę obiektów określanych jako „starożytności” (tj. przedmiotów dawnych, bynajmniej nie tylko starożytnych w dzisiejszym tego słowa znaczeniu). We włoskim ustawodawstwie mamy pojęcie *antichità e belle arti* (Sardynia), *ogetti d'arte pretiosi* (Lombardia), *ogetti di belle arti, di manifatture e d'industrie* (Lukka), *monumenti artistici e storici* (Wenecja). Użyto tych określeń w Lege Pazza z 1820 — nazwanym tak od nazwiska kardynała Bartolomeo Pazza — prawzorze nowoczesnych rozwiązań legislacyjnych ochrony zabytków. Niemiecki termin *Denkmal* jest szerszy i pokrywa się pojęciov z polskim określeniem zabytku. Ochrona zabytków wynika z zasady działania dla dobra ogólnego (*Gemeinwohl*), inaczej określanego jako interes publiczny (*gesellschaftliche Interesse*). Pojęcie interesu, zainteresowania używane jest również jako synonim wartości, np. w ustawie francuskiej z 1887 roku: „pour la conservation de monuments, et d'ob-

3. J. Kraye, *Denkmalschutz*, Würzburg 1930, s. 4-10.

4. A. von Helffert, *Denkmalpflege. Öffentliche Obsorge für Gegenstände der Kunst und des Altertums*, Wien 1897. Por. też A. Knoepfli,

Schweizerische Denkmalpflege. Geschichte und Doktrinen, Zürich 1972.

jet d'art ayant un intérêt historique et artistique", która stanowi, iż obiekty takie mogą być poddane ochronie z racji interesu narodowego („*dont la conservation peut avoir un point de vue de l'histoire... un intérêt national*”).

Szkoda, iż nie dostrzega tego dr inż. Bogusław Szmygin twierdząc, że: „*jeżeli na przykład zabytki sprowadzimy do pomnikowo-pamiętkowego (! – J. P. P.) rozumienia, to tym samym za najistotniejsze uznamy wartości pomnikowe*”. Pomnik w wieku XIX to nie statua, lecz przedmiot (każdy) upamiętniający określone wydarzenie lub osobę. Wówczas, gdy w szkołach uczono ody: „*Exegi monumentum aere perrenius...*” konflikt ten nie istniał. Przeciwwstawienie owej „wartości pomnikowej” innej „wartości starożytnej” to po trosze dzielenie włosa. „*Jeżeli bowiem — pisze p. Szmygin — przyjmujemy za dominujące owe wartości pomnikowe to (zgodnie z tą rzekomą sugestią) zdecydujemy o wymiarze bardziej jednostkowym, niż społecznym zabytku*”. Z przeciwwstawieniem mało ważnego interesu indywidualnego bardzo ważnemu społecznemu spotykamy się bardzo często, ale wynika to bardziej z przesłanek ideologicznych niż racjonalnych. „*Jeżeli bowiem zabytek to przede wszystkim pamiątka (przede wszystkim dla jednostki) — uważa Autor „Uwag o niedoskonałości pojęcia zabytku” — to na przykład wszelkie decyzje o sposobie postępowania z ową pamiątką należy pozostawić tylko zainteresowanemu*.” Nic bardziej fałszywego! Nie mniejsze tu na wyjaśnienie, że administracja nie zawsze równa się zakazowi, a decyzja administracyjna nie musi (bo nie taki jest jej cel) karać osoby, którą los unieszczęśliwił posiadaniem obiektu zabytkowego. Nie sposób również zgodzić się z poglądem, że to „wartość społeczna” decyduje o ochronie. Stwierdzenie, iż ochrona zabytków to sprawa publiczna wymaga wyjaśnienia. W wymiarze administracyjno-prawnym rzecz sprowadza się do stosunku kosztów utrzymania, do możliwości majątkowych jego właściciela. Jeśli państwo, zważając się na opiekunów, może (choć nie musi) dotować najrozmaitsze rodzaje działań lub formy własności, to wynika to właśnie z interesu społecznego (rzeczywistego lub domniemanego) uwidocznionego w przepisach prawa.

Może to zresztą — i tak najczęściej jest — wynikać z nacisków wywieranych przez poszczególne grupy społeczne lub zawodowe, a podejmowane decyzje uzasadnia się właśnie owym hipotetycznym, lecz nie-definiowalnym interesem społecznym. Wychodząc z takiego założenia, gotowibyśmy sądzić że *sui generis* lobby zabytkowe w parlamencie polepszyłyby sytuację zabytków. Właściciel (a każda rzecz ma swego

właściciela lub przynajmniej mieć go powinna), nawet jeśli zdaje sobie sprawę z historycznej lub artystycznej wartości posiadanego przedmiotu i, co ważniejsze, wartość tę akceptuje, z różnych (również moralnych) przyczyn — może nie być w stanie sam ponosić kosztów ochrony. Sprawa zaś kosztów jest dla skuteczności ochrony dość ważna. Interes właściciela i organu ochrony krzyżuje się. Z jednej strony właścicielowi służy gwarantowane przepisami prawa cywilnego prawo niezakłóconego władania, użytkowania i pobierania pożytków, które to prawo ma charakter konkretny; z drugiej występuje hipotetyczny interes społeczny, artykułowany władczo w momencie wpisania przedmiotu do rejestru zabytków. W większości systemów ochronnych wiąże się z tym zobowiązanie administracji (rządowej, samorządu, organizacji kościelnej) do popierania działania w sposób zalecony przez nią, realizowanego przez właściciela. Zabytek jest w interesie społecznym chroniony — właściciel może z tygo tytułu liczyć na remunerację w formie dotacji, preferencji, opustów podatkowych etc. Czy z takiego działania i „pomnikowego” charakteru zabytku wynika, iż nie będzie on podlegał żadnym przekształceniom? Nic bardziej błędnego. To właśnie Alois Riegl unicestwił iluzję, jakoby mogły istnieć kryteria wartościujące przesądzające o znaczeniu zabytku, raz na zawsze ustalone i niezmiennie; był on zdania, iż recepcja (jak dziś mówimy: „odbiór społeczny”) zabytku jest ważniejsza od najszlachetniejszych choćby założeń. A przecież recepcja ta wynika z poziomu kulturalnego, z pojmowania zabytku właśnie jako upamiętniającego jakieś wydarzenie, osobę lub fakt, które chcemy zachować w pamięci. Jeżeli w bardziej lub mniej odległej przeszłości ze spuścizny kulturalnej narodu ubywały przedmioty historycznie cenne, to działo się tak nie tylko za sprawą wojen lub kataklizmów. Znacznie częściej brak osoby lub instytucji otaczającej je opieką przesądzał o zniszczeniu.

*Der moderne Denkmalkultus*⁵ był pisany w innej rzeczywistości społecznej i bynajmniej nie bez zastrzeżeń przyjmowany. Warto przypomnieć innego klasycznego autora: Georga Dehio, który uważał ochronę zabytków za przejaw... socjalizmu, gdyż w interesie ogólnym następowało ograniczenie praw prywatnych⁶. Poglądy tych dwu autorów ścierały się w tak istotnych kwestiach jak: kult, czy pragmatyzm; ochrona substancji (*Erhaltung, manutenuzzio, everyday care*), czy poprawianie zabytku, proponowane swego czasu przez Violet-le-Duca, lub choćby jego unowocześnianie zgodne z potrzebami; historia czy historyzm; konserwacja czy restauracja. Dehio i Riegl byli jednak zgodni co do znaczenia zabytków dla

5. A. Riegl, *Der moderne Denkmalkultus. Sein Wesen und seine Entstehung*, Wien 1903.

6. G. Dehio, *Denkmalschutz in 19. Jahrhundert*, Strassburg 1905, s. 9, 270.

tożsamości narodu. To podczas ich słynnego spotkania w Salzburgu w 1911 roku podkreślono związek obiektu z narodem (*Heimatschutz*) i z miejscem, co nie było dotąd oczywiste, gdyż pertynencja władców, łupy zwycięzców, bogactwo i ciekawość wojujących kolekcjonerów przesądzały o przemieszczaniu zabytków bez świadomości niszczenia ich *praetium loci*⁷. Nasze „znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju” to echo koncepcji Riegla, adresowanej do świadomych i wykształconych obywateli. Natomiast *Katechizm* Maxa Dvořaka⁸ to nie wyłożona *sine ira* teoria, ale z pasją wytykana indolencja, brak wiedzy, drapieżna chęć bogacenia się, powodujące niszczenie dowodów tożsamości kulturalnej społeczeństwa. Skąd zatem zarzut p. Szmygina, iż: „*wybór cytatu budzi (jego ? — J. P. P.) wątpliwości*”? Prawo podpierania wywodów cytatami, które wydają się słuszne, godne przypomnienia i przytoczenia, służy każdemu autorowi. Nie było zaś celem mojego artykułu omawianie poglądów Riegla. Gdyby celem takim była analiza historyczna pojęć występujących w ochronie zabytków — niewątpliwie potrzebna i zajmująca, należałoby powołać licznych, wybitnych i mało znanych autorów, zwłaszcza niemieckich i włoskich — gdyż w tych krajach doktryna ochrony jest szczególnie rozwinięta — nie zapominając też o piśmiennictwie polskim.

Nie sposób nie przyznać racji B. Szmyginowi, że „...w pewnym momencie (z bardzo różnych powodów) pamiątka traci po prostu swoją wartość, staje się bezużyteczna i ginie” — z zastrzeżeniem dotyczącym, „użyteczności” pamiątki, innej niż świadectwo ciągłości pokoleń. Manipulacje historiograficzne powodują zniszczenie nie pamiątek, ale pamięci. Jest to zjawisko dotyczące nie tylko zabytków i pamiątek, ale wszystkich działań ludzkich. Natomiast dywagacje o „kulturze widzianej w sposób globalny” z czego rzekomo ma wynikać „prawo własności **jednostki** (podkreślenie — J. P. P.) *co najwyżej w fazie tworzenia*” oraz „zbiorach i podzbiorach” zabytków i dóbr kultury w istocie niczego do dyskusji (czy polemiki) nie wnoszą.

Odniesie się też trzeba do mego rzekomego zarzutu, dotyczącego „*dwakroć przekłętęgo* *rodowodu: nazi-stowsko-sowieckiego*” dóbr kultury. Co prawda Giuseppe Angelini w interesującej pracy zbiorowej poświęconej zagadnieniom doskonalenia prawa ochrony zabytków⁹ uważa, że „*dobra kultury zostały zredukowane do etykietyki bazującej na konwencji spo-*

lecznej” i podpierając tezę cytatami z Gramsciego uznaje to pojęcie za wytwór „ideologii komunistycznej”, jednak literatura radziecka nie posługiwała się pojęciem „dobra”, a jedynie wartości kulturalnej, co zresztą miało podobne znaczenie, gdy znaczna część zasobu na który składały się tak zabytki ruchome, jak i nieruchome została uznana za „bezwartościową” dla „kultury proletariackiej” i w sposób zorganizowany niszczona. Zasadnicza różnica między Niemcami i Rosją w tej dziedzinie polega na tym, że doktryna i praktyka ochrony zabytków (*Denkmäler*) była w poszczególnych krajach Rzeszy nadzwyczaj rozwinięta i wprowadzenie nowego terminu można było uzasadnić jedynie względami ideologicznymi, natomiast w Rosji przedrewolucyjnej nie było zorganizowanej ochrony zabytków, więc i o jej teoretycznych przesłankach trudno mówić. Rzecz nie w rodowodzie. Taki argument (zarzut) nie miałby sensu. Oczywiście są zwolennicy „rewolucyjnego” zaiste poglądu, że wszystko co zostało wymyślone w systemie zwalonym skrótowo „komunistycznym” jest złe, zasługujące na zniszczenie i zastąpienie czym innym albo na zapomnienie. Ten pogląd zdaje się przeważać w literaturze niemieckiej, w której okres 1933-1945 kwitowany jest kilku zdaniem, całkowicie pomijającymi rozbudowaną organizację i doktrynę, pozwalającą m.in. na przywłaszczanie części spuścizny kulturalnej innych narodów, oraz ideologiczne uzasadnienia „kultury masowej”.

Rzecz zresztą nie w rodowodzie pojęcia, ani osobach autorów pojęć, ani nawet w celach, dla jakich pierwotnie pojęcia owe zostały wymyślone i wprowadzone do języka (w tym do języka aktów prawnych). Ochrona zabytków — wbrew temu, co twierdzi dr Szmygin — zawsze była „uwikłana” w politykę, gdyż człowiek to *homo politicus*, a polityka, tj. sztuka rządzenia, obejmuje wszelkie dziedziny działalności ludzkiej. To, co nazywa on „semiotycznymi funkcjami komunikacyjnymi”, to po prostu treść zabytku, dzieła sztuki, pamiątki, czytelna dla odbiorcy, ale inna dla każdego pokolenia, a nawet każdego członka społeczeństwa.

Mała czytelność (konkretność) pojęcia „dobro kultury” widoczna jest już w Ustawie, zwłaszcza w art. 2-3 i 41. Wprowadzenie tego terminu w czasie tworzenia ustawy miało swój głęboki sens, warto jednak przypomnieć iż tzw. projekt nieborowski ustawy konserwatorskiej¹⁰ nie posługiwał się pojęciem: dobro

7. Por. K. Heyer, *Denkmalspflege und Heimatschutz in der deutschen Recht*, Berlin 1912.

8. M. Dvořak, *Katechismus der Denkmalspflege*, Wien 1918.

9. G. Angelini, *L'idea de bene culturale e di questioni di principio sottese (w:) I beni culturali nello sviluppo e nelle attese della società italiana. Analisi e proposte per la legge di tutela dei beni culturali*, Milano 1981, s. 29-32. Por. wcześniejszą pracę F. Carlatinię:

Imperialismo spirituale appunti sul valore politico ed economico dell'arte in Italia, Milano 1925, a także W. Frödl, *Ist der geltende Denkmalbegriff wissenschaftlich fundierbar*, „Österreichische Zeitschrift für Kunst und Denkmalspflege” 1976, nr 30, s. 18-36.

10. Por. J. Pruszyński: *Ochrona zabytków w Polsce. Geneza, organizacja, prawo*, Warszawa 1989, s. 193-195.

kultury. Nie rozumiem więc, w jakim celu p. Szymgin twierdzi, iż „*oceniam przede wszystkim jako tautologię*” użycie w ustawie z 1962 roku obu terminów: zabytek i dobro kultury, gdy w tym tekście wyraźnie pisałem: „*nie była to jedynie tautologia*”, uzasadniając to zresztą argumentacją wybitnego prawnika i współtwórcy ustawy Władysława Sieroszewskiego.

Uzasadnieniem „dualizmu pojęciowego” jest wg mego polemisty praktyka ewidencji i rejestracji, choć w doktrynie prawa istnieje od dawna rozróżnienie wpisu deklaratoryjnego (stwierdzającego, informującego) i konstytutywnego (tworzącego bezpośrednie skutki prawne). Wkładanie w usta autora krytykowanego tekstu słów niewypowiedzianych, twierdzenie iż „*sugeruję (że)... wprowadzenie tych określeń (zabytek, pomnik) ma się przyczynić do tego, że nowa ustawa będzie skutecznym instrumentem ochrony zabytków*” jest niezbyt eleganckie. Będąc zdania, iż prawo (nie tylko ustawa) o ochronie zabytków należy pilnie znowelizować, a częściowo zmienić i uzupełnić, nigdy i nigdzie nie twierdziłem, że nadanie innej nazwy temu samemu zjawisku, jest w stanie zmienić samo zjawisko.

Szkoda, że Pan Doktor Szymgin miast artykułu polemicznego napisał swego rodzaju „recenzję” mego eseju, którego celem było wywołanie problemu i dyskusja, tak potrzebna w procesie ulepszania prawa. Gotów jestem zgodzić się, że termin „dobro kultury”, w konwencjach międzynarodowych i w międzynarodowych dokumentach zastępowany zresztą często pojęciem zbiorczym dziedzictwa (*heritage, Erbe*) ze względu właśnie na to, iż jest niedookreślony, spełnia swą funkcję, natomiast nie ma dlań miejsca w ustawie o ochronie zabytków. Przekonywać natomiast, że zabytki to jednak pamiątki, nie tylko dla jednostki i kilku pokoleń, ale dla narodu, społeczeństwa, a niekiedy i dla kultury ogólnoswiatowej znaczące, nie zamierzam, gdyż jest to — przynajmniej dla mnie — fakt oczywisty i nie wymagający dodatkowych dowodów. O tym, że pamiątki nie powinny być przedmiotem manipulacji też chyba nikogo przekonywać nie należy. „Zachowanie substancji” w stanie możliwie nienaruszonym to jedna z zasad konserwatorskich. Że zaś nie zawsze się to udaje, to inna kwestia. „*Rzeka do której wchodzimy po raz wtóry — nie jest już tą samą rzeką!*”

A Keepsake, After All !

In his article concerning basic terms applied in the protection of historical monuments such as: monuments or cultural property, the author had stressed the overwhelming value ascribed to objects from the past which preserve our memory. His most recent polemic with Dr M. Szymgin returns to this topic and indicates that our appreciation of artistic, historic and scientific merits should not lead to the neglect of the patriotic aspect which is the motor force of a majority of endeavours concerned with the protection of historical monuments.

Hence the individual approach to objects of culture as well as the individual rights, obligations and responsibility which stem from individual interest in the preservation of

memory; these fundamental interests are superior to their so-called social counterparts. The role of public administration in assisting, inspiring, supporting and controlling the protection of historical monuments is much more acceptable than steering „national culture”. Dr Szymgin was correct in maintaining that some keepsakes have lost their value but it must be borne in mind that this process was very often the outcome of ideological manipulation conducted by historiography. Words, and even legal terms, are not decisive for the purposefulness of the protection of historical monument but ignoring them could render the individual attitude to historical monuments useless, and become an embarrassing inheritance of the once „leading ideology”.